

Święto Chleba. Piknik Rodzinny 2010

Baba z jajami i dużym biustem



Wystawy fotograficzne budziły spore zainteresowanie



Najmłodsze członkinie zespołu „Na Chwila” z Kadłuba



Ognie sztuczne, czyli naprawdę koniec

Od ziarenka do bochenka

W ramach imprezy pn. „Święto Chleba. Piknik Rodzinny” została zorganizowana Platforma gier i zabaw dla dzieci. Organizatorem przedsięwzięcia był Zarząd Powiatu Strzeleckiego przy współpracy nauczycieli oraz wolontariuszy ze Szkół, dla których organem prowadzącym jest Powiat Strzelecki. Każdy chętny rodzic wraz z dzieckiem mógł spędzić niedzielne popołudnie na wspólnej zabawie. Uczestnicy mieli możliwość udziału zarówno w różnorodnych zajęciach ruchowych jak i zabawach plastycznych między innymi takich jak: bieg w workach, strzał na bramkę, hula-hop, bocce oraz malowanie odlewów gipsowych. Nie było przegranych, oprócz dobrej zabawy organizatorzy przewidzieli drobne nagrody rzeczowe oraz słodczyce dla uczestników poszczególnych konkurencji...



Wybrane prace w zabawie plastycznej „Od ziarenka do bochenka”.

Któż nie zna Joanny Bartel? Czy jest ktoś, kto nie widział jeszcze żadnego odcinka „Świętej wojny” i nie śmiał się z ciętych ripost Andzi Dwornik? Wszelkstronnie uzdolniona, skończyła malarstwo na ASP, popularność zyskała dzięki swojemu poczuciu humoru. Człowiek - orkiestra: gra, śpiewa, rozmiesza, gotuje, maluje. Okazją do rozmowy takiej o wszystkim: o życiu, o jedzeniu, o tożsamości śląskiej i naturalnie o chlebie był występ pani Joanny na pierwszym powiatowym „Święcie Chleba. Pikniku rodzinnym”, którego była gwiazdą. Ale nie zachowywała się jak gwiazda, choć przyjechała gwiazdorskim, wypasionym samochodem.

- **Pierwsze pani skojarzenie ze słowem „chleb”?**

Pamiętam, że zawsze gdy tato wracał z nocy, wstępował do tej samej piekarni po świeży chleb. Do dziś pamiętam jego smak, już nigdy później nie jadłam niczego tak pysznego. Gdy tylko myślę o chlebie, zaraz mi się przypomina ta piekarnia, gdzieś w Świętochłowicach. Już niestety nie pamiętam jej nazwy, ale smaku tego chleba nie zapomnę.

- **Jest Pani smakoszem, ale bywa i jurorką „śląskich smaków”. Po tylu regionalnych imprezach kołocz już się przejadł, czy też ciągle nie? Jest Pani „słodkolubna”, czy raczej ze wszystkich słodkości wybiera roladę z kluskami? A może woli Pani na talerzu coś z dalekich stron, a nie tradycyjną potrawę?**

Ja słodkiego nienawidzę. Owszem, jem ciasta, ale tylko wtedy, kiedy moja mama je upiecze. Moja mama piecze fantastycznie, ja niestety piec nie umiem w ogóle, choć ostatnio robiłam pewną reklamę margaryny i przy okazji jej kręcenia z tymi paniami nauczyłam się troszkę piec, co nie zmienia faktu, że ze słodkości to najbardziej lubię lody. Jeśli jednak już mam ochotę na coś słodkiego, zawsze wybieram słodczyce wyprodukowane w Polsce. Jeśli czegoś mi brakowało za granicą, to właśnie ich. Jeśli chodzi o inne potrawy - lubię rzeczy bardziej pikantne. Oczywiście zawsze człowiek wraca do swoich smaków, na których się wychował, do rolady, klusek, naturalnie te potrawy najlepsze są u mamy! Jest to charakterystyczne nie tylko dla nas, Polaków, ale dla wszystkich narodów, co zauważyłam gdy za granicą chodziłam na kurs językowy z innymi obcokrajowcami, chętnie wracającymi do smaków znanych z domu.

- **Malarka, aktorka. Chłodny zdystansowany Koziorożec, żywiołowa kabareciarka rozśmieszająca publiczność do łez... Na Wielkanoc - jajka farbowane na czarno, malowane białym korektorem. Na Wigilię - karp i makówki. Śląska baba, mówiąca gwara. Kobieta światowa, władająca językami obcymi. Dom rodzinny - w Świętochłowicach. Dom własny - na wyspie Wolin. Kim Pani właściwie jest? Taką typową „babą z jajami”?**

Ja jestem nie baba z jajami, ale baba z cyckami! Kiedyś się zastanawiałam, kim ja jestem? Na pewno jestem Europejką. Znam języki obce, ale nie zapie-

ram się swoich korzeni. Bardzo jestem dumna z tego, że jestem Ślązacką i zawsze to podkreślałam i nigdy się tego nie wstydziałam. Bardzo ubolewam nad tym, że Ślązacy mają kompleks swojej niższości, są niestety wśród nas tacy, co się wstydzą mówić gwara. Wstydzą się odezwać w towarzystwie, właśnie dlatego, że „godoją”. Uważają się za takich „osłów do roboty”, co jest przecież nieprawdą. Powinni być z siebie dumni, ponieważ jest to bardzo fajna, inteligentna nacja, bardzo pracowita, wesoła, pogodna, z dużym poczuciem humoru, muszą wyplenić kompleks, że są jakąś mniejszością narodową. To wszystko było bardzo czytelne, gdy kręciliśmy „Świętą wojnę”: wielu Ślązaków było oburzonych, twierdzili, że kalamy własne gniazdo, a przecież to była komedia! Właśnie ten brak pewności siebie nasunął takie, a nie inne relacje z nie-Ślązakami. Ktoś kto ma w głowie trochę oleju, nie będzie się obrażał, tylko będzie oglądał komedię i nie będzie miał z tego powodu żadnych kompleksów. To dzięki „Świętej wojnie” została spopularyzowana śląska gwara w Polsce, wszyscy pokochali Bercika właśnie za to, że jest takim świrem. Nawet rola Andzi nie miała w tym aż takiej zasługi i nie oburzała nikogo, bo ja grałam rolę normalnej osoby, która to właśnie żyje z wariatem. Zawsze było mi go żal, bo to do niego miano pretensje, mimo że był tylko aktorem, obsadzonym w pewnej roli. Przecież my też byśmy tego nie zagrali, gdybyśmy uważali, że to niesmaczne. Gdyby Bercik był normalny, chodził w „anzugu” i miał wyższe studia, nie byłoby sukcesu tego serialu. Ludziom

w Polsce wcale nie przeszkadza, że mój filmowy mąż to taki wariat. Teraz mieszkam na wyspie Wolin i wiem, że Zachodniopomorzacy Bercika po prostu kochają. Nie raz mi powtarzają, że oglądając „Świętą wojnę” czują się, jakby z nami w tym naszym mieszkaniu mieszkali.

- **Ma Pani za sobą kilka lat życia w Niemczech. Warto tam jechać „za chlebem”?**

Biorąc to pytanie dosłownie, to tam chleb inaczej smakuje, tam nawet woda smakuje inaczej. Nie pojechałam tam ani za chlebem, ani po to, żeby jakąś karierę robić. Generalnie bardzo się opierałam, nie chciałam tam jechać. Ale miałam tam rodziców w podeszłym wieku. W moim życiu zawodowym nie specjalnego się nie działo, rodzice bardzo naciskali, a że w Polsce nie mam swojej rodziny w sensie męża, dzieci, udało im się mnie przekonać. Teraz, po latach mogę powiedzieć, że wręcz żałuję, bo to było 10 lat skradzionych z mojego życia, 10 lat wegetacji. Jedyne co zaliczam na plus, to fakt, że miałam tam bardzo fajnego chłopaka, chyba najfajniejszego z jakim byłam. Niestety kiedy zaczęłam pracować, ta znajomość rozszedła się między palcami. Mimo to rozstaliśmy się w wielkiej zgodzie i do dzisiaj się przyjaźnimy, a on stale dzwoni do mojej mamy. Dodatkowy plus: nauczyłam się dobrze języka, co bardzo się przydaje, bo nie raz zdarza mi się występować przed obcojęzyczną publicznością.

- **Pani rozśmiesza nas, a co śmiejeszy Panią?**

Czeski humor, proza Hrabala, czeskie komedie. Nienawidzę, gdy ktoś w towarzystwie opowiada kawały za kawalem, to jest dla mnie tak nudne! Tym bardziej, gdy ludzie opowiadają mi po raz któryś te same kawały, w dodatku byle jak i źle - wtedy się wściekam. Najlepsze i najśmieszniejsze są anegdoty z „życia wzięte”. Zawsze staram się je zapamiętać, by potem móc samej opowiedzieć, po wcześniejszym uporządkowaniu i dodaniu pewnej dramaturgii.

Rozmawiała Karina Altman



Takiej imprezy jeszcze nie było

Przez całe dziesięć godzin coś się działo, pogoda dopisała i ludzi było mnóstwo. Długo trwa przygotowanie takiej imprezy? - pytam Izabelę Spałek, kierownika Zespołu ds. Promocji w strzeleckim starostwie była „szefową” pierwszego Święto Chleba, które wymyślił wicestarosta Waldemar Gaida.

- **Po pierwsze - takiej jeszcze w Strzelcach nie było. Impreza tematyczna wymaga więcej zaangażowania niż „zwykła”, do której przyzwyczajano nas przez lata. Wiadomo było, że centralnym punktem będzie scena, ale trzeba było zadbać także o to, by wokół niej coś się również działo. W dodatku to „coś” powinno łączyć się z tym „czymś”, co było w programie wcześniej, i co będzie później. Wszystko razem miało stanowić całość - i jak w kalejdoskopie - choć elementów było wiele, musiały układać się w jakiś wzór. Szanujemy naszych odbiorców - nie mogliśmy się nastawić wyłącznie na to, że ludzie przyjdą coś poglądać i czegoś posłuchać, chcieliśmy im zaproponować coś więcej. W**

ten sposób okres „od pomysłu do imprezy” trwał jakieś trzy miesiące. W tym zintensyfikowanym okresie pracy udało się zorganizować wystawy, zabawy edukacyjne, koncerty, konkursy, różne pokazy. Nawet ten, jak powinno wyglądać przystrojenie stołu, który przygotowali uczniowie ZSZ nr 1 pod kierunkiem pani Małgorzaty Tacycy.

- **Co było najtrudniejsze?**

Moja odpowiedź pewnie wiele osób zdziwi, bo wcale nie związana będzie z częścią, nazwijmy to -merytoryczną - najtrudniejsze było zabezpieczenie energetyczne imprezy! Uzgodnienie trwały długo, bo różni wykonawcy mieli swoje potrzeby, ale w końcu wszystko udało się dopiąć

„na ostatni guzik”.

- **A od czego zaczęliśmy przygotowania do Święta Chleba?**

Od... sprawdzenia godziny zachodu słońca. Planowaliśmy pokaz ogni sztucznych i musieliśmy wiedzieć, o której będzie już wystarczająco ciemno. Tej godzinie podporządkowaliśmy cały wcześniejszy program.

- **Za rok znów się spotkamy?**

- **Chleb jest najważniejszy! Czy można sobie wyobrazić, że go nie czcimy?**



Ostatni utwór ...